Rok III KATOWICE, ŚRODA 11 PAŹDZIERNIKA 1933 r. Nr. 281

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 4, tel. 26 04
SOSNOWIEC, Będzińska 12, t. 8-48
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 6
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Ślub P. Prezydenta Rzeczypospolitej

Ojciec Św. nadesłał błogosławieństwo

Wczoraj o g. 11 przed południem w pięknie udekorowanej kwiatami kaplicy zamkowej, która na dzień ten przybrała odświętny wygląd, odbył się ślub Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, prof. Ignacego Mościckiego z p. Marją Dobrzańską.



P. Marja z Dobrzańskich Prezydentowa Mościcka.

Obrzędu zaślubin dokonał w otoczeniu duchowieństwa arcybiskup metropolita warszawski ks. kardynał Kakowski. Na uroczystości tej obecni byli: p. premjer Jędrzejewicz, szef kancelarji cywilnej p. Hełczyński, szef gabinetu wojskowego płk. Głogowski, adjutant przyboczny oraz członkowie rodziny Pana Prezydenta i p. Dobrzańskiej.

Akt ślubu podpisali jako świadkowie dyrektor Hełczyński i płk. Głogowski.

Uroczystość miała charakter skromny.

Ojciec św. Pius XI przesłał na ręce ks. kardynała Kakowskiego błogosławieństwo apostolskie dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej oraz Jego małżonki.

Marja Dobrzańska urodzona w roku 1896 w Warszawie, jest jedyną córką nieżyjących już ś. p. Zofji z Kinnelów i Zygmunta Dobrzańskich, a wnuczką ś. p. Stanisławy Kijeńskiej i dr. Aleksandra Dobrzańskiego, wybitnego okulisty, człowieka wielkiego umysłu i serca oraz niezwykłej ofiarności w swej pracy.

Min. Titulescu w poselstwie sowieckiem

Dowiadujemy się, że onegdaj wieczorem po audjencji u p. Marszałka Piłsudskiego w Belwederze, p. minister Titulescu udał się do poselstwa Z.S.R.R. i złożył wizytę posłowi sowieckiemu p. Antonowowi Owsienko.

—):*:(—

Szpieg i prowokator ze swastyką organizował zamachy w Czechosłowacji

PRAGA 10.10. — Tel. wł. — Wśród emigracji niemieckiej w Czechosłowacji wielkie wrażenie wywołało wykrycie afery szpiegowskiej, której uczestnicy poza zdobywaniem informacyj wojskowych, trudnili się inwigilacją wybitnych osobistości z niemieckiego obozu socjalistycznego i czynili starania, aby niektóre z nich zwabić na granicę niemiecką i uprowadzić.

Przewódcą tej szajki był niejaki Brauser, siedlisko zaś szpiegów mieściło się w mieszkaniu Anny Witoniowej, Czeszki, wychowanej w Niemczech, która była kochanką głównego pomocnika Brausera, niejakiego Zirki.

Brauser przy pomocy Witoniowej nawiązał kontakt z emigracją niemiecką, starał się przedewszystkiem dotrzeć do pierwszego kanclerza republiki niemieckiej Scheidemanna.

Jak wynika z korespondencji, znalezionej w siedzibie spiskowców, Brauser zamieszany jest także w morderstwo, dokonane na osobie prof. Lessinga.

Drugą ofiarą hitlerowców na terenie Czechosłowacji miał być Scheidemann. Po zamordowaniu Lessinga przeprowadził się do Prago, gdyż przyjaciele jego w Karlsbadzie zdobyli wiadomości, iż jest na niego przygotowywany zamach, który miał być przeprowadzony w ten sam sposób, w jaki zamordowano prof. Lessinga.

Okazało się także, że Brauser, odgrywając rolę emigranta z Rzeszy, zwabił do granicy niemieckiej socjalistycznego dziennikarza Thomasa, twierdząc, że spotka się tam z tajnym komitetem socjalistycznym w Niemczech. Thomas spostrzegł się dość wcześnie na podstępie i granicy nie przekroczył.

Brauser zdołał na czas zbiec przed aresztowaniem, tak, iż z szajki jego zdołano jedynie przytrzymać Witoniową i jej kochanka Zirkę.

—:)*:(—

Strajk generalny górników w belgijskim przemyśle węglowym

BDUKSELA. 10.10. Sytuacja w górnictwie belgijskiem zaostrza się z dnia na dzień.

Cały przemysł górniczy stoi obecnie wobec strajku generalnego, bowiem właściciele i towarzystwa kopalniane wypowiedziały obowiązujące dotychczas umowy z górnikami, zapowiadając równocześnie przyjęcie ich na nowych warunkach, przy zniżonych płacach o 20 do 30 procentów.

Związki zawodowe górników odbyły natychmiast wspólne zgromadzenie, na którem uchwalono jednomyślnie rezolucję niedopuszczenia do żadnej obniżki płac.

Równocześnie rezolucja domaga się utrzymania w mocy starych umów, grożąc w razie niewypełnienia tych postulatów ogłoszeniem strajku ganeralnego na wszystkich kopalniach belgijskich.

Ponieważ nie zanosi się na to, aby przedsiębiorcy kopalniani odstąpili od zamiaru obniżenia płac górnikom, przeto należy liczyć się z wybuchem strajku generalnego w najbliższych dniach.

—):*:(—

Proces w Reichstagu
Komedja na pogorzelisku

BERLIN 10.10. — Tel. wł. — Dziś przed południem rozpoczął się drugi etap procesu van der Lubbego. Trybunał lipski przeniósł się do Berlina, gdzie w sali komisji budżetowej Reichstagu odbędzie się dalszy ciąg procesu lipskiego, poczem po dwu tygodniach trybunał przeniesie się znów do Lipska.

W gmachu Reichstagu panuje ruch, jak podczas najważniejszych posiedzeń plenarnych. Szczególnie dużo widać policjantów. Sale, zniszczone przez ogień, są specjalnie silnie strzeżone.

Dojście do Reichstagu zamyka również silny kordon policji. Wszyscy wchodzący do gmachu, poddawani są szczegółowej rewizji.

Po godz. 10-ej policjanci wprowadzają na salę oskarżonych. Błyskają jupitery, operatorzy filmowi i fotografowie dokonują zdjęć.

Van der Lubbe nie zmienił się, mimo, iż spodziewano się, że na widok miejsc, w których dokonać miał zbrodni, ożywi się. Idzie z głową pochyloną ku ziemi, blady, jak w Lipsku. Nic go nie interesuje.

Przewodniczący otwiera posiedzenie krótkiem przemówieniem, przepełnionem frazesami na temat wolności i niezawisłości sędziów, obrony i świadków.

Obecna faza procesu poświęcona jest badaniu świadków.

—:::*:::—

Smierć emigranta pod kołami pociągu

WIEDEŃ 10.10. Niejaki Marjan Dąbrowski, Polak, wskakując w Salzburgu do będącego już w biegu pociągu pośpiesznego, wpadł pod koła i poniósł śmierć na miejscu.

Dąbrowski wraz z trzema swymi kolegami zamierzał zaciągnąć się do francuskiej Legji cudzoziemskiej.

Ostatnia próba Anglji zjednania Niemiec dla idei rozbrojenia

LONDYN, 9.10. — Gabinet brytyjski odbył dziś popołudniu dwugodzinne posiedzenie, poświęcone sprawie rozbrojenia. Rezultaty tego posiedznia trzymane są w najściślejszej taemnicy.

Jak słychać Anglja zamierza nakłonić Francję do przekształcenia armji francuskiej już w okresie trzyletniego okresu przygotowania, w armję o krótkoterminowej powszechnej służbie wojskowej, zredukowana do 200.000 ludzi, oraz do zaniechania budowy fortyfikacyj na pograniczu Niemiec.

Natomiast projekt zawarcia konwencji bez udziału Niemiec, jak się zdaje nie uzyskał aprobaty gabinetu brytyjskiego, który raczej woli podjąć ostatnią próbę kompromisu, a w razie jej nieudania się powrócić do art. 5 Traktatu Wersalskiego, obarczając Niemcy odpowiedzialnością za zerwanie konferencji rozbrojeniowej i za naruszenie postanowień Traktatu Wersalskiego.

Piotrków bez radnych
Demonstracja.. w próżni

PIOTRKÓW. 10.10. — Tel. wł. — Radni miasta Piotrkowa i członkowie magistratu, w przewidywaniu, iż rada zostanie przez władze rozwiązana, powzięli na nadzwyczajnem posiedzeniu uchwałę o złożeniu mandatów.

Zaznaczyć należy, że większość w piotrkowskiej radzie miejskiej posiadały ugrupowania socjalistyczne.

Jak do tej uchwały odniosą się władze, narazie niewiadomo. (Ro).

Nowy konsul polski w Palestynie

Konsul polski w Palestynie, p. Hausner, ma niebawem ustąpić.

Kandydatem na to stanowisko jest b. poseł na Sejm, p. Farbstein.

Zastanówmy się trochę...

A przecież tak jest!

Zjawiska, na które pragniemy dziś wskazać, nie występują coprawda powszechnie, są jednak, niestety, dość znane, wobec czego zasługują z pewnością na rozważanie.

Chodzi mianowicie o stosunek jednego pracownika do drugiego, a ściśle biorąc do pracownika podwładnego.

Otóż, jak każdy wie z obserwacji lub z własnego doświadczenia, stosunek ten w wielu wypadkach jest niewłaściwy lub wręcz nienormalny.

Pracownik umysłowy niższej kategorji, powiedzmy kancelista, z tytułu swej pracy stykający się z robotnikami, uważa ich nieraz za ludzi niższego rzędu, niż on sam.

Dlaczego?

Czy dlatego, że ma ukończonych kilka klas szkoły średniej? Czy dlatego, że nosi kołnierzyk i krawat przy pracy, a tamci bluzy robocze? Czy z tego powodu, że jego małżonka nosi kapelusz a żona robotnika okrywa głowę chustką?

A może dlatego, że zarabia o 50 złotych więcej... lub mniej... — niż majster czy robotnik?

Na wszystkie te pytania niema żadnej logicznej odpowiedzi. Taki stosunek jest — trzeba to stwierdzić wyraźnie — nietylko niczem nieusprawiedliwiony, ale wręcz śmieszny.

Nieraz pracownik umysłowy, który jest — powiedzmy — synem chłopa lub robotnika, z chwilą gdy zasiadł przy biurku, staje się w stosunku do podwładnych sobie pracowników czy robotników przykrzejszy i brutalniejszy niż największy wyzyskiwacz - kapitalista.

Czem sobie wytłomaczyć to dziwaczne zjawisko, które — powtarzamy — występuje dość często i rzuca się swą niedorzecznością w oczu.

Urzędnik, który z wysokości swego krzesełka kancelaryjnego traktuje podległy mu personel lub interesantów z „prostej sfery" z uczuciem wyższości, jest z pewnością człowiekiem niskiej kultury i niezbyt zaawansowanym w rozwoju inteligencji.

Z chwilą jednak, gdy w jego stosunku do podwładnych zjawia się moment szorstkości, brutalności lub złośliwego prześladowania — to jest rzeczą pewną, że w grę wchodzi serwilizm!

Tchórzliwa służalczość!

Służalczość, spowodowana obawą o utratę pracy i chęcią przypodobania się — za wszelką cenę, choćby kosztem gnębienia innych! — swemu chlebodawcy.

Wiemy dobrze, jak często pracodawca posługuje się takimi właśnie pracownikami, który za podłe wynagrodzenie są większymi katami na podległy im personel, niż największy wyzyskiwacz-chlebodawca.

I — rzecz charakterystyczna — im niższego rzędu pracownik, tem większa, tem bezwzględniejsza „władza". tem mniejsze poczucie solidarności pracowniczej, tem większa służalczość i tchórzostwo.

W świecie pracy fizycznej, wśród robotników, ze zjawiskiem tem spotykamy się znacz nie rzadziej, niż wśród t. zw. inteligencji.

Źle to świadczy o zrozumieniu istotnej sytuacji świata pracowniczego i jego stosunku do świata pracodawców, dowodzi małego uspołecznienia i wyrobienia.

Z tym objawem trzeba walczyć energicznie i tępić zło w imię rozsądku i solidaryzmu klasy pracującej.

Aferzyści „prasowi" przed sądem

Łańcuch oszustw samozwańczych „redaktorów"

W sądzie grodzkim XIII okręgu w Warszawie odbywał się wczoraj sensacyjny proces aferzystów Kazimierza Jakubowicza, Zygmunta Katuszewskiego, Władysława Giełczyńskiego, oraz Stanisława Błaszczaka, oskarżonych o dokonywanie całego szeregu szantażów i wymuszeń pod płaszczykiem współpracownictwa w pismach codziennych w Warszawie.

Na wczorajszą rozprawę nie stawił się oskarżony Stanisław Błaszczak i sędzia zdecydował przeciwko niemu rozprawę wyłączyć i postępowanie zawiesić.

Zygmunt Katuszewski odpowiada z więzienia, wszyscy inni z wolnej stopy.

Na wstępie rozprawy po ustaleniu personalji obrońca Jakubowicza adwokat Ruff wnosi o powołanie w charakterze świadka administratora „Kurjera Polskiego" p. Macieja Feldhusena. Sąd postanawia wezwać tego świadka.

Skarga sądowa zarzuca wszystkim oskarżonym, iż dokonywali systematycznie wymuszeń od różnych firm i osób wzamian za rzekome nieumieszczanie w prasie notatek, które mogłyby dane osoby czy firmy skompromitować.

Obecnie przedmiotem rozprawy sądowej są wymuszenia, dokonywane wobec polsko - belgijskiego Towarzystwa dla impregnacji drzewa, którego dyrektorem w Warszawie jest p. Józef Glazer.

W maju r. b. został aresztowany jeden z dyrektorów tej firmy inż. Hoppen pod zarzutem dostarczania władzom kolejowym nieodpowiednich podkładów kolejowych.

O aresztowaniu inżyniera ukazała się notatka w kilka dni później w jednem z pism, wychodzących na Polesiu.

W lipcu z notatką tą zaczęli kolejno przychodzić do Glazera wszyscy oskarżeni, domagając się wypłacenia im różnych sum za wstrzymywanie opublikowania tej wiadomości w dziennikach warszawskich.

Podobne sprawy oskarżeni przeprowadzili w stosunku do inż. Witolda Bergmana oraz Luciana Nordwinda, który zajmował stanowisko dyrektora jednego z hoteli warszawskich.

Oskarżony Katuszewski nie przyznaje się do winy i twierdzi, że sumy od Glazera pobierał na cele ściśle wskazane w pokwitowaniach.

Na pytanie swego obrońcy Katuszewski zeznaje, iż jego agencja zgłoszona była w komisarjacie rządu.

— Dnia 6 lipca, jako długoletni współpracownik wydawnictwa „Kurjer Polski" zgłosiłem się do p. Glazera i zaproponowałem mu płatny, propagandowy artykuł w „Kurjerze Polskim". Pan Glazer zgodził się pod warunkiem, że artykuł ukaże się dopiero wtedy, gdy on tego zażąda. Zainkasowałem pieniądze, wydałem kwit i pieniądze wpłaciłem do kasy wydawnictwa. Po kilku dniach poszedłem z Katuszewskim do Glazera, ażeby pomóc mu w „zestawieniu wzmianki". Otrzymałem od Katuszewskiego 100 złotych jako honorarjum za pomoc.

Sędzia: — Czy pan wiedział, że Giełczyński chodził do Glazera?

Jakubowicz: — Nie.

Dalej zeznaje osk. Giełczyński.

— Zwracałem się do p. Glazera z propozycją zamieszczenia artykułów i notatek reklamujących jego firmę w „Polsce Zbrojnej".

Sędzia: — W jakim charakterze?

Giełczyński: — W charakterze współpracownika działu ekonomicznego i akwizytora ogłoszeniowego. Pan Glazer powiedział mi wówczas, że na razie sprawa reklamy go nie interesuje. Prosił mnie natomiast, czy nie mógłbym dowiedzieć się, czy Ministerstwo Skarbu i Komunikacji, roszczą sobie jakieś pretensje do firmy z tytułu dokonania dostawy nieodpowiednich podkładów kolejowych. Za udzielenie tej informacji dał mi p. Glazer 500 złotych. Żądał przytem pokwitowania z administracji, ale ja powiedziałem mu, że to jest moja prywatna sprawa i on zgodził się, żebym wydał mu pokwitowanie na bilecie wizytowym.

Po wyjaśnieniach oskarżonych przed sądem staje główny świadek poszkodowany, Józef Glazer.

— Pewnego dnia — zeznaje dyr. Glazer — zadzwonił u mnie telefon. Mówił jakiś Katuszewski, prosił mnie o informacje w sprawie aresztowania inż. Hoppena. Powiedziałem mu, że informacji nie mogę mu udzielić i proszę, ażeby prasa o tej sprawie nie pisała. Na drugi dzień znowu Katuszewski zadzwonił i przeczytał mi notatkę o aresztowaniu inż. Hoppmana. Później przyszedł i oświadczył mi, że bierze na siebie odpowiedzialność, że „A. B. C." i „Wieczór Warszawski" nie będą pisały o tej sprawie. Wpłaciłem mu za to 480 złotych. W kilka dni później później zgłosił się do mnie Błaszczak, mówił że jest współpracownikiem „A. B. C.". Dałem mu 300 czy 350 złotych.

Potem znów przyszedł Katuszewski po ogłoszenie, później przyszedł z Jakubowiczem. Mówiłem, że sobie nie życzę ogłoszenia, ale oni tak mnie napastowali, że zgodziłem się dać im 400 złotych. Dwieście zaraz, a 200 w pierwszym dniu rozprawy sądowej przeciw inż. Hoppenowi, o ile do tego czasu nie ukaże się nigdzie wzmianka w piśmie. Mimo tej umowy znowu zadzwonił Katuszewski, że wyjeżdża i potrzebuje pilnie pieniędzy. Powiedziałem mu, że umowa jest umową i ja zmieniać jej nie myślę. Potem Katuszewski jeszcze raz zadzwonił, a gdy i tym razem kategorycznie mu odmówiłem, spytał: „Czy pan czytał dzisiejszy Wieczór Warszawski" tam jest wzmianka o pańskiej firmie. Wówczas dopiero powziąłem podejrzenie, że wpadłem w ręce szantażystów.

Świadek Glazer zeznaje dalej, iż po ujawnieniu skandalu zwracał się do niego przedstawiciel „Kurjera Polskiego" i chciał zwrócić mu pieniądze, przepraszając za to co się stało. Świadek jednak oświadczył wysłannikowi, że nie czuje pretensji do wydawnictwa, tylko do samego siebie i odmówił przyjęcia pieniędzy.

Następnie zenaje przedstawiciel wydawnictwa „Kurjer Polski" Maciej Feldhuzen. Zeznaje on, iż dowiedział się, że Jakubowicz wziął pieniądze od Glazera, ale ich nie wpłacił. Wezwał go i zażądał wyliczenia się. Jakubowicz pieniądze wpłacił i wówczas świadek odniósł je Glazerowi, ale ten nie chciał je przyjąć.

Św. Wilhelm Bergman: twierdzi, że zapłacił 200 złotych za umieszczenie w prasie komunikatu, ale komunikat się nie ukazał.

Św. Tadeusz Gusz urzędnik Związku Kas Chorych — zeznaje, że w okresie, gdy „A. B. C." atakowało Związek, Katuszewski zwrócił się do niego i powiedział, że wszystko można załatwić, trzeba tylko zrobić akcję propagandową.

Oskarż. Katuszewski wyjaśnia, że chodziło mu tylko o uzgodnienie ze Związkiem artykułów, które on miał i tak umieścić bezpłatnie.

Zarządzający hotelem Saskim, Edmund Nebel zeznaje, że zwracał się do niego Katuszewski, wówczas gdy atakowano Hotel Saski za wynajmowanie pokojów przygodnym parom i oświadczył, że można to załatwić. Świadek Nebel dał mu za to 50 złotych, a gdy notatki w prasie nie ukazały się, zażądał zwrotu pieniędzy i otrzymał je od Katuszewskiego.

Świad Lucian Nordwind, który przelotnie pokazał się w sądzie, a później znikł, został ukarany grzywną i rozprawa przerwana została do dnia dzisiejszego do godziny 10-ej rano. Nordwind będzie sprowadzony pod eskortą policyjną. Zeznania jego uznane zostały za bardzo ważne dla sprawy.

Zajścia przeciwżydowskie w Żywieczczyźnie

zakończą się w czwartek wyrokiem

KRAKÓW, 10.10. W krakowskim sądzie apelacyjnym toczył się w dniu dzisiejszym w dalszym ciągu proces przeciw 42 osobom oskarżonym o zajścia anty-żydowskie, wywołane przez OWP w Żywieczyźnie.

W czasie dzisiejszej rozprawy przemawiał prokurator dr. Szuchewicz, który domagał się zatwierdzenia wyroku pierwszej instancji, oraz obrońcy.

Po przemówieniach obrońców przewodniczący zamknął rozprawę i zapowiedział ogłoszenie wyroku na czwartek godz. 9-ą rano.

Pogoda

W odpowiedzi na liczne zapytania ze strony Czytelników, komunikujemy, że przerwa w zamieszczaniu przez nas przepowiedni pogody PIMA nastąpiła wskutek nieogłaszania przez PIM komunikatów dla prasy.

Przeszło 300 ofiar prowokatora ochrany

Co mówi o przeszłości Sas-Harewicza sprawca zamachu na pułkownika żandarmerji

Tak się dziwnie złożyło, że zdemaskowanie jednego z najniebezpieczniejszych prowokatorów dawnej carskiej ochrany, Sas-Harewicza, nastąpiło akurat w 25-tą rocznice stracenia na stokach Cytadeli warszawskiej jednej z ofiar tego krwawego szpicla, wybitnego działacza niepodległościowego, ś. p. Józefa Montwiła-Mireckiego.

Zdemaskowanie prowokatora nastąpiło zupełnie przypadkowo, w jednym z urzędów, gdzie Harewicz, nikomu nieznany, zajmował wcale niezłą posadę. Po ujawnieniu jego tożsamości, poczęto przypominać sobie

dawniejszą działalność Harewicza,

najpierw jako członka Organizacji Bojowej P. P. S., a równocześnie szpicla ochrany rosyjskiej, później jako jawnego już tejże ochrany wyższego funkcjonarjusza.

Ciekawe szczegóły z przeszłości Harewicza otrzymaliśmy od p. Ludwika Mostowskiego, ongiś instruktora Organizacji Bojowej P. P. S., a dziś kierownika P. U. P. P. we Włocławku.

— Harewicza poznałem — opowiada p. Ludwik Mostowski — na jednej z konferencyj partyjnych w Radomiu w roku 1907. Zrobił on na mnie odrazu bardzo niekorzystne wrażenie. Powierzchowność odrażająca: twarz naznaczona ironicznym grymasem, wargi wąskie i zaciśnięte, głos niemile brzmiący — słowem

prawdziwy typ Judasza.

Wiedziony instynktem, w żadnym z zamachów terorystycznych, w których brałem udział w Radomiu, starałem się bezpośrednio z Harewiczem nie stykać. Temwięcej, że — jak zauważyłem — już wtedy każda nasza akcja, o której poinformowany był Harewicz, nie udawała się i kończyła się ujawnieniem jej uczestników.

W roku 1908 zostałem aresztowany wraz z kilku innymi bojowcami naskutek wyjawienia naszych nazwisk przez storturowanego w okrwopny sposób w ochranie bojowca P. P. S. — Józefa Derfla. W czasie śledztwa i podczas rozprawy w sądzie wojennym przekonałem się, że uprzedzenie moje do Harewicza był najzupełniej uzasadnione. Prowokator ten

z całym cynizmem zeznawał na niekorzyść moją i moich towarzyszy,

stwierdzając naszą przynależność do Organizacji Bojowej P. P. S.

Pomimo świetnej obrony i nadludzkich wprost wysiłków mecenasów Patka, Makowskiego, ś. p. Śmiarowskiego i ś. p. Landego, zostałem trzykrotnie skazany na karę śmierci przez powieszenie. Jeden z tych wyroków dotyczył dokonanego przezemnie zamachu na policjanta rosyjskiego, drugi — zamachu na pewnego prowokatora, a trzeci — nieudałego zamachu na pułkownika żandarmerji Hofmana. Ten ostatni zamach miał miejsce w gabinecie pułkownika Hofmana gdzie w czasie śledztwa.

porwałem rewolwer leżący na biurku i strzeliłem do indagującego mnie dygnitarza-żandarma.

Niestety — rewolwer był nienabity!

Te trzy wyroki śmierci zamieniono mi na dożywotnią katorgę wskutek odwołania na rozprawie sądowej przez Derfla poprzednich jego zeznań, wymuszonych torturami.

Wraz ze mną skazani zostali wówczas — również naskutek denuncjacji Harewicza — następujący bojowcy: Zdzisław Szenk (zmarł w czasie wojny), Marjan Muszalski, Władysław Jendrysza (już zmarły), Juljan Łuszczyński (zmarł), Roman Piekarski (powieszony), Aleksander Tybel (powieszony), Protazy Kruczek (powieszony), Chmielewski (12 lat twierdzy), „Rogow" (powieszony) i Jerzy Grabowski (zmarł w katordze).

Po dziesięciu latach cierpień w straszliwej katordze rosyjskiej, wyzwoliła mnie stamtąd rewolucja rosyjska w marcu 1917 roku.

Co się tyczy osoby Harewicza — mówi dalej p. Ludwik Mostowski — to

był on już raz zdemaskowany w roku 1929 w Białymstoku,

gdzie pod fałszywem nazwiskiem Ostrowskiego pracował w warsztatach kolejowych. Wówczas jednak skazany został jedynie na 2 tygodnie aresztu za używanie fałszywego nazwiska. Poprzednie jego zbrodnie uległy przedawnieniu.

Harewicz ma na swem sumieniu **około 30 osób skazanych na śmierć** — w tem połowa straconych — oraz przeszło 300 osób skazanych na katorgę lub osiedlenie na Syberji.

Montwiła-Mireckiego aresztował Harewicz osobiście w Warszawie w asyście agentów ochrany. Mówił mi o tem Montwił-Mirecki na przedśmiertnem naszem widzeniu się w X pawilonie Cytadeli warszawskiej, ułatwionem dzięki przychylnemu stanowisku wartowników żandarmskich.

Montwił-Mirecki żegnał się wtedy z nami, prosząc o opiekę nad swą matką. Ponadto udzielił nam pewnych wskazówek w sprawach Organizacji Bojowej P. P. S. Wreszcie oświadczył, że chociaż nie lubi pompatycznych scen, jednak przed śmiercią

wzniesie okrzyk: „Niech żyje niepodległa Polska!"

— co też istotnie wobec zorganizowanej na miejscu jego stracenia w komplecie ochrany, policji i władz sądowych uczynił.

Działo się o w dniu 9 października 1908 roku na stokach warszawskiej Cytadeli, gdzie Montwił-Mirecki zawisł na szubienicy.

Niszczenie klijenta - zgubą kupiectwa

Przy pomocy komornika nie odżyje handel!

Areszty na pensjach gubią pracowników

W naszej akcji, zmierzającej do oddłużenia świata pracy napotkaliśmy już na pierwsze głosy sprzeciwu. Wydaje się to dziwne, w czyim interesie może leżeć piętrzenie długów pracowniczych, poza normą możliwości płatniczych?

Chyba — w niczyim! A jednak...

„Mówicie, panowie, o moratorjum dla rat towarowych, a nie bierzecie pod uwagę sytuacji naszej — kupiectwo!" — ozwały się głosy. Panowie kupcy mylą się! Trudną ich sytuację doceniamy, rozumiemy i właśnie dlatego bijemy na alarm, wysuwając hasło: **„nie niszczyć konsumenta!"**

Każdy kupiec, obdarzony zdrowym zmysłem praktycznym hasło nasze zrozumie i poprze. Jest przecież rzeczą łatwą do zrozumienia, że stosowany dotychczas zbyt rygorystyczny system ściągania starych rat i należności musi w konsekwencji spowodować **zupełne zubożenie** i tak już mocno spauperyzowanego pracownika. Wczoraj przytoczyliśmy kilka przykładów wymownie ilustrujących omawiany stan, jaki się w dziedzinie kredytu towarowego wytworzył. Dziś naświetlimy **plagę aresztów na pensji,** będącą naturalnym skutkim zbyt pośpiesznego nabywania w swoim czasie artykułów na raty i — zubożenia klasy pracującej.

Areszty na pensje są obecnie **zjawiskiem niezmiernie częstem** i papierek komornika znajduje się niemal w każdem biurze, w każdej prywatnej, czy państwowej instytucji. Papierek, mocą którego 1/5 część miesięcznych poborów urzędnika **musi pójść na zaspokojenie pretensji nieubłaganego wierzyciela. Otóż**

są pracownicy różnych kategoryj i o różnych dochodach. Większość stanowią oczywiście tacy, których zarobek waha się w granicach

120 — 200 zł.

i to jeszcze zmniejszony przez Kasę Chorych, ZUPU, podatki, fundusz bezrobocia, a ostatnio — raty Pożyczki.

Wyobraźmy sobe teraz sytuację takiego człowieka, którego dług, łącznie z kosztami, przekraczają wysokość miesięcznej jego gaży. Niech to będzie — 150 zł.! Komornik na mocy przysługującego mu prawa obłoży aresztem 1/5 część pensji brutto, czyli złotych 30. Gaża netto wynosi 138 zł., po potrąceniu aresztu zostanie już tylko 108, po odliczeniu raty Pożyczki napewno nie więcej, niż sto! Niechby komorne wyniosło już tylko 30 zł. miesięcznie — pozostanie zatem

zł. 70 na życie, na opał, na drobne wydatki.

Czy to możliwe: wyżyć z rodziną za 2 zł. 30 gr. dziennie? Owszem. Możliwe, grawitując na granicy wegetacji i nędzy. A czy nędzarz może odwiedzać sklepy? Może wydać na potrzeby swoje, poza jedzeniem bodaj 1 złoty?

Wykluczone!

Stąd płynie jasno wniosek dla kupców:

„jeżeli nie chcecie, by ruch w sklepach zamarł do reszty — przestańcie gnębić zubożałą brać pracowniczą zaległemi ratami!

Nie straszcie jej sądem, nie zalegajcie kancelaryj komorników o „śpieszny termin" egzekucji dłużnika, bo gubiąc klienta — gubicie i siebie!

Tylko dobrowolna umowa między kupcem, a dłużnikiem może rozjaśnić sytuację tak dla jednej, jak i dla drugiej strony. Klient, który dwa lata temu zarabiał dwa razy tyle, mimo najszczerszych chęci nie może być wypłacalny. Należy mu tę wypłacalność ułatwić, rozdrabniając raty nie na dziesiątki złotych, lecz na pojedyńcze złote (bo to jest dziś moneta mas w Polsce).

A przedewszystkiem — **poniechać interwencji komorników.** Rozsądne i trzeźwo patrzące się na rzeczy kupiectwo zapewne zrozumie, że sprzedanie całego mienia klientowi za grosze i to do rąk spekulantów, lub wygłoszenie go drogą zatrzymywania pensji — napewno nie zachęci go w przyszłości do odwiedzania sklepów.

Zatem:

„pozwólcie nam żyć!"

oto hasło, jakie pod adresem kupców rzuca dziś umęczona i zadłużona po uszy klasa parjasów pieniądza — pracowników.

Old.

Nowi posłowie do Sejmu

na miejsce skazanych z „Centrolewu"

W związku z mającem nastąpić na podstawie wyroku sądowego utraceniem mandatów przez 6 posłów Centrolewu jak się dowiadujemy, na miejsce tych posłów wejść mają: z listy państwowej na miejsce posła Witosa — b. marszałek Sejmu p. Rataj, na miejsce posła Liebermana — p. Adam Kuryłowicz, kolejarz, i na miejsce posła Kiernika — p. Marjan Cieplak.

Z list okręgowych: z okręgu Nr. 4 (Ostrów Mazowiecki) na miejsce posła Dubois — wejdzie p. Roman Janowski, księgarz, z okręgu Warszawa Miasto na miejsce posła Barlickiego — prof. Ludwik Kulczycki i z okręgu Nr. 45 powiat Grybów pod Tarnowem na miejsce posła Ciołkosza — p. Józef Steinhoff, rolnik.

Urwać łeb hitlerowskiej prowokacji!

Żądamy rozwiązania Volksbundu

Tylko ostre represje zapewnią spokój na Górnym Śląsku

Donosząc onegdaj o prowokacyjnym incydencie, jaki miał miejsce w Nowym Bieruniu w czasie manifestacji polskiej, wspomnieliśmy pokrótce, że chodzi tu o zorganizowaną akcję niemiecką, która ma w tem głęboki cel. Że tak jest, dowodzą nietylko zaobserwowane fakty i wyniki dowodzeń urzędowych.

Najgroźniej sytuacja przedstawia się we wschodniej części pow. pszczyńskiego, leżącej w dawnym pasie pogranicza austrjackiego, gdzie ze strony obozu niemieckiego prowadzona jest olbrzymich rozmiarów akcja, zmierzająca do wzniesienia niejako muru pomiędzy Śląskiem, a najbliższą z tej strony dzielnicą Polski, Małopolską.

Ten zakątek Śląska pomiędzy Mysłowicami a Oświęcimiem był dawniej domeną wpływów separatysty Kustosa, którego działalność stała się poprostu etapem przygotowawczym dla obecnych występów wojującej niemczyzny. W miejscowościach tych rozwijała się najintensywniejsza działalność hitlerowskiego Jugendbundu.

Z chwilą rozwiązania w lipcu tej organizacji przez władze, dywersują poprostu grupy młodo-niemieckie, pod firmą Volksbundu, nie zawieszającej na chwilę swej działalności.

Działalność ta jest tego rodzaju, że wytworzyła dokoła miejscowego społeczeństwa polskiego grozę teroru, tak, że poszczególne jednostki z obozu polskiego w obawie o swe życie musiały stosować wszelkie środki ostrożności.

Akcja niemiecka prowadzona jest systematycznie i konsekwentnie przez t. zw. Gruppen-führerów, którzy przeszli odpowiednie przeszkolenie na specjalnych kursach w Mysłowicach, Bielsku, Katowicach i t. d.

Sprawna i spoista organizacja dała poszczególnym grupom takie poczucie pewności siebie, że potworzono poprostu bojówki, jak np. w Kosztowach, pod wodzą górnika Hornika, stóre stale pojawiały się na wszelkich zebraniach towarzyskich polskich, prowokowały uczestników i urządzały masakry.

Stan ten stał się nie do zniesienia.

Ponieważ dywersanckie organizacje niemieckie skupiały się koło założonych w poszczególnych miejscowościach t. zw. Jugendheimach, znienawidzono je powszechnie i wiadomo było, że wcześniej czy później dojdzie do konfliktu, a to tem więcej, że polskie władze bezpieczeństwa powodując się powściągliwością, wcale lub słabo ingerowały.

Ostatnio w związku z zapowiedzianą na dzień 7 i 8 b. m. ogromną manifestacją antypolską we Wrocławiu poszczególne organizacje polskie, istniejące na terenie powiatu pszczyńskiego, bez względu na orjentację polityczną porozumiały się, co do urządzenia odpowiedniej kontrdemonstracji na tym najbardziej zagrożonym agitacją niemiecką odcinku Śląska.

eZzwolenia na urządzenie manifestacji polskich w poszczególnych miejscowościach udzieliły władze starościńskie w Pszczynie dopiero po poczynieniu przez organizatorów wszelkich kroków, celem uniknięcia jakichkolwiek incydentów.

Istotnie obchody polskie minęły wszędzie spokojnie i mimo usiłowań ze strony hitleryzujących grup niemieckich, mimo licznych okazyj i powodów, nikogo nie pobito. A powodów do tego byłoby sporo.

Tak, naprzykład w Bijaczowicach, kiedy pochód polski zmierzał do Nowego Bierunia uczestnicy jego zaintonowali rotę. Stojąca w pobliżu stawu grupa młodych Niemców podjęła prowokacyjnie śpiew Deutschland Deutschland, poczem z tamtej strony padły dwa strzały karabinowe.

Faktów tych było bardzo wiele. W warunkach tych nic dziwnego, że wobec wytworzonej przez Niemców psychozy porozbijano w kilku miejscowościach istniejące Jugendheimy, będące centralami dywersanckiej roboty, kierowanej przez opłacanych z gadzinowych funduszów stałemi pensjami grupę führerów.

Stało się to w Chełmie, Gołaczu, Górkach i Imielinie.

Było to poprostu już ponad siły społeczeństwa polskiego, by ten stan rzeczy tolerować na dłuższą metę, i to tem więcej, że właśnie w ostatnim czasie z racji przygotowań do manifestacji polskich pobito szereg osób narodowości polskiej.

Zauważyć wszakże należy, że w jednym tylko wypadku została poturbowana zaliczająca się do mniejszości niemieckiej wdowa Marja Turczyńska, której córka Pacowa, odstąpiła część swego domostwa, na Jugendheim.

Niegroźne zresztą pobicie Turczyńskiej nastąpiło w ciekawych okolicznościach. Zdarzyło się to bowiem na drodze zdala od właściwego miejsca awantury, t. j. dewastacji Jugendheimu przez osobę nie biorącą w tym udziału i kompletnie nietrzeźwą, którą w dodatku Turczyńska wespół z towarzyszącemi jej osobami wpierw poczęstowała kijami.

Prasa niemiecka, w szczególności zaś Kattowitzer Zeitung robi z tego ogromną martyrologię mniejszości niemieckiej na polskim Śląsku, nie wspominając nic o przyczynach i zachowaniu się młodo-Niemców, które do tego doprowadziło.

Pod adresem władz bezpieczeństwa należy wyrazić stanowcze życzenie, by oszczędzono ludności polskiej, będącej gospodarzem na swej ziemi tych ciągłych obaw o swe życie i by prowokujące grupy młodoniemieckie raz straciły swoje oparcie i swego poplecznika, t. j. by wreszcie zlikwidowano działający na terenie Śląska Volksbund.

*

Z Mysłowic donoszą: Zuchwalstwo domorosłych hitlerowców przekracza już wszelkie granice cierpliwości. Nie ma dnia, aby nie zanotowano jakichś wrogich wybryków antypolskich, których angażerami są młodzi Niemcy, członkowie tajnych organizacyj, względnie Jugend-Deutsche Partei.

Niezwykłe oburzenie miejscowej ludności wywołało wymalowanie na murach domów i parkanach przy ulicy Katowickiej i Targowej swastyk hitlerowskich.

W szczególności upatrzyli sobie malarze budynek urzędu skarbowego, na którym wymalowano specjalnie duże swastyki.

Wykonane są one farbą olejną przy pomocy szablonu.

W ciągu wczorajszego przedpołudnia ślady swastyk usunięto. Policja jest na tropie sprawców i nie minie ich zasłużona kara.

—(::)—

Strzały hitlerowca na polską stronę

Wczoraj w południe na przejściu granicznem między kopalniami Biały Szarlej i Matylda obok kamienia granicznego 076, nieznany dotąd sprawca w mundurze organizacji bojowej hitlerowskiej, stojąc po stronie niemieckiej, wystrzelił 4-krotnie do przemytników, przekraczających granicę do Polski i znajdujących się już na terytorjum polskiem.

Pociski wystrzelonych naboi trafiły w nasyp kolejowy na przestrzeni między Brzezinami Śląskiemi a Szarlejem — Piekarami. Wśród ludności pracującej na tej przestrzeni na polach na terenie polskim wybuchł popłoch.

Pożar na probostwie

Ubiegłej nocy prawdopodobnie z z powodu wadliwej budowy komina powstał pożar w zabudowaniach gospodarczych probostwa w Miedznej. Ogień strawił doszczętnie chlewy oraz złożone na otwartem powietrzu zapasy słomy i siana wartości kilku tysięcy złotych.

W akcji ratowniczej brała udział cała ludność oraz okoliczne straże pożarne wespół z funkcjonarjuszami policji tej miejscowości.

Strzał do przemytnika

Wczoraj o godz. 13 na polach między Chropaczowem a Łagiewnikami stoczyli strażnicy graniczni walkę z przemytnikiem Romualdem Glenszczykiem z Chropaczowa (Bytomska 63), który, obładowany 10 skrzynkami rodzynek, przemyconych z Niemiec, usiłował wyrwać się z ich rąk. Za uciekającym oddali strażnicy kilka strzałów. Raniony w bok Glenszczyk padł, broczący krwią.

Okradziony przez kochankę

Mieszkaniec Król. Huty Edmund Korsakowski (Pudlerska 19), opuściwszy wczoraj więzienie sądowe, gdzie przebywał w ciągu ostatnich dwu miesięcy, stwierdził z wielką przykrością, że jego kochanka Bronisława Polkówna, mieszkanie zlikwidowała i ulotniła się.

Zostawszy z ten sposób „na lodzie", zrozpaczony Korsakowski zwrócił się do policji o pomoc.

Strzeżcie się oszustów

Wostatnim czasie stwierdzono, że grasuje na Śląsku jakaś para oszustów, którzy przedstawiali się za agentów ubezpieczeniowych, obiecując ludności rewindykację należności z tytułu składek ubezpieczeniowych w towarzystwach niemieckich i różnych kasach oszczędnościowych oraz pożyczki wojenne.

Na koszt tych starań agenci wyłudzają różne sumy, zależnie od kwoty, o które chodzi.

Przy tej okazji oczywiście przywłaszczają sobie policy ubezpieczeniowe i otrzymywane książeczki oszczędnościowe. Przed oszustami tymi ostrzega policja.

Urzędnik okradziony

W godz. przedpołudniowych dnia wczorajszego dokonano śmiałego włamania do mieszkania Jana Nowaka, urzędnika prywatnego, w Katowicach Raciborska 35-d.

Korzystając z nieobecności domowników, bezczelni złodzieje otworzyli sobie drzwi, a następnie, udając tragarzy, opróżnili mieszkanie z szeregu wartościowszych sprzętów.

Silnie podejrzanym o tę kradzież jest niejaki Doryzon (Plac dr. Rostka nr. 3). Siedzi.

Staruszka zmiażdżona przez lokomotywę

Z Cieszyna donoszą: Ubiegłego rana na drodze kolejowej w Skoczowie została najechana przez pociąg osobowy, zdążający z Goleszowa do Skoczowa mieszkanka tej ostatnie miejscowości 77-letnia Anna Kreuzowa. Uderzona przodem lokomotywy staruszka wpadła pod koła, które ją dosłownie zmiażdżyły.

Pożar

Z Lublińca donoszą: Ubiegłego przedpołudnia z niewyjaśnionych dotąd przyczyn stanęła w ogniu drewniana stodoła rolnika Pawła Lindla w kolonji Strzebin.

Szybko rozszerzający się pożar przeniósł się na sąsiednie zabudowania Juljusza Rajka i Augustyny Połomskiej. Ogień strawił doszczętnie stodołę zawierającą zapasy zboża, słomy i siana oraz narzędzia rolnicze.

Zabójca lokatorki

Krewny rannego przez policję w Zarzeczu Krzempki, Gustaw Krzempka z Zawodzia z nieznanych dotąd powodów pobił dotkliwie mieszkającą u niego w charakterze lokotorki Zuzannnz Gmustkowa, która skutkiem odniesionych obrażeń w dniu wczorajszym zmarła.

Po stwierdzeniu tego faktu Gustawa Krzempkę zatrzymano i wraz z doniesieniem przekazano władzom sądowym w Cieszynie.

Odpowiedzi Czytelnikom

Klub C. A. „Samson", Kochłowice. Korespondencja stanowczo spóźniona. W przyszłości prosimy o informowanie nas bezpośrednio po zawodach — telefonicznie, wzgl. następnego dnia pisemnie.

Strzelanina i bójka na zabawie tanecznej

Z Bielska donoszą: Ubiegłej nocy na zabawie tanecznej w lokalu Zygfryda Gisznera w Zagrzebiu powstała na drodze bójka pomiędzy kilku uczestnikami tej zabawy.

Awanturnicy będąc zamroczeni alkoholem, a posiadając przy sobie broń, rozpoczęli dziką strzelaninę, na odgłos której zjawiła się na miejscu policja.

Na widok mundurów policyjnych awanturnicy rzucili się, zamierzając pobić funkcjonarjuszów policji.

Celem odparcia zamachu jeden z interwenjujących posterunkowych wystrzelił z rewolweru, raniąc jednego z napastników, niejakiego Benedykta Krzempka w prawe udo.

Reorganizacja P.U.P.P.'ów

pod hasłem oszczędności

Gęsta sieć Państwowych Urzędów Pośrednictwa Pracy, czyli popularnie tak zwanych Pupp'ów, poczynając od dnia 1 kwietnia 1934 roku zostanie znacznie przerzedzona.

Zamiast pięćdziesięciu kilku urzędów pozostanie

tylko 21

w miastach wojewódzkich i większych ośrodkach przemysłowych.

Urzędy te będą podporządkowane Zarządowi Funduszu Bezrobocia w ten sposób, że prezes tego funduszu będzie szefem Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy, a czynności zlikwidowanych Urzędów Pośrednictwa Pracy obejmą zarządy obwodowe Funduszu Bezrobocia.

W związku z temi zmianami Ministerstwo Opieki Społecznej opracowało już stosowne rozporządzenia, które mają być ogłoszone około 15 października.

Cała ta reforma została podjęta, w celu osiągnięcia możliwie

jaknajwiększych oszczędności,

co samo przez się należałoby uznać za powód dostatecznie ważny, tem bardziej, że działalność tych urzędów nie odpowiadała ich nazwie.

Państwowe Urzędy Pośrednictwa Pracy stanowiły właściwie biura rejestracji bezrobotnych, a rola ich w zakresie pośrednictwa pracy została owieczniona w licznych anegdotach i niewielu doprawdy jest takich pracowników, którzy przy pomocy tych urzędów otrzymali pracę.

Świat pracowniczy bez żalu przyjmie wiadomość o likwidacji tych urzędów, ponieważ

nie dawały one korzyści,

a wprost przeciwnie pozostawiają po sobie tylko przykre wspomnienia.

Trzeba uznać zatem, że reforma P. U. P. P.-ów w założeniu jest słuszna.

Ale...

W urzędach tych zatrudnieni byli urzędnicy państwowi.

Wobec likwidacji 30 urzędów znaczna część tych urzędników, którzy nabyli prawa emerytalne

będzie zwolniona

i powiększy grono młodych emerytów, — część — będzie przeniesiona do bior obwodowych zarządów Funduszu Bezrobocia, ażeby tam dalej pełnić swe czynności.

Problematyczna ta oszczędność wygląda więc tak: wprawdzie urzędy przestaną istnieć i budżet Państwowych Urzędów Pośrednictwa Pracy zmniejszy się blisko o 60 proc., ale tem niemniej Państwo nadal będzie ponosić wydatki na utrzymanie byłych urzędników tych urzędów, bądź jako emerytów, bądź jako urzędników Funduszu Bezrobocia.

Dziewczynka pod samochodem

Na ul. Granicznej w Król. Hucie wpadła onegdajszego popołudnia pod samochód osobowy prowadzony przez szof. Waltera Kołodzieja z Ochojca— 12-letnia Edyta Fojcikówna z Król. Huty (Styczyńskiego 5). Wskutek uderzenia błotnikiem dziewczynka upadła na bruk przyczem odniosła obrażenia tak poważne, że musiano ją przewieść do szpitala miejskiego, gdzie będzie musiała poleżeć czas dłuższy.

Wypadek po części należy przypisać Fojcikównej która szła bezpośrednio za oddziałem woiska i nie zważała na przejeżdżające obok pojazdy.

Gdzie będą wiercili dziurę?

Kopalnię „Gothard" w Orzegowie odwiedzili wczorajszej nocy nieproszeni goście, którzy dostawszy się do magazynu przyswoili sobie trzy wiertarki mechaniczne wartości 1.300 zł.

Rabusie uszli z łupem przez nikogo niezauważeni.

Występ złodziejski w Szarleju

Wczorajszej nocy włamali się nieznani narazie sprawcy do mieszkania Józefa Płaszczymąki w Szarleju (Cecylji 3), skąd, po uprzedniem przeszukaniu wszystkich schowków, skradli sporą ilość bielizny, obuwia, kilka zegarków oraz 200 zł. gotówką, czem wyrządzili szkodę obliczoną na 3 i pół tysiąca złotych.

Policja głowi się nad odnalezieniem włamywaczy i uniesionych przez nich przedmiotów.

RADJO

KATOWICE, Środa 11 października.

7.00: „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40: Muzyka (płyty). 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka (płyty). 12.30: Wiadomości meteorolog. 12.35: Muzyka (płyty). 15.30: Komunikat gospodarczy i giełdowy śląski. 15.50: Komunikat Związku Młodzieży Polskiej. 15.55: Muzyka (płyty). 16.10: Audycja ku uczczeniu Marji Konopnickiej. 16.40: Muzyka lekka (płyty). 16.55: „Symfonja dziecięca". 17.25: Recital śpiewaczy. 17.50: Muzyka (płyty). 18.00: „Przemiany duchowe Jana Władysława Dawida". 18.20: Muzyka lekka z kawiarni „Adria" w Warszawie. 19.00: Pogadanka z działu „Gospodyni Śląska". 19.15: Rozmaitości. 19.25: „Trzy debiuty poetyckie". 20.00: Audycja wesoła: „Kiedyśmy jeszcze byli". 21.00: Feljeton. 21.15: Recital skrzypcowy Ireny Dubiskiej. 22.00: Wiadomości sportowe. 22.0: Odczyt w języku esperanckim p. t.: „Esperanto a ociemniali". 22.25: Muzyka taneczna. 23.00: Glenda pocztowa w języku francuskim.

Drugi dzień procesu Sala

na sesji wyjazdowej w Katowicach

W drugim dniu sesji wyjazdowej przesłuchiwał sąd warszawski w Katowicach dalszych świadków w większej części odwodowych.

Powołany przez obronę adw. dr. Guzy podał iż w swoim czasie kiedy Sal odpowiadał za podobny przemyt jedwabiu z Austrji do Polski był przeświadczony, że czynu tego dopuścił się podobny do Sala z wyglądu wiedeński przemytnik Edelstein.

W tym też kierunku szły zeznania dalszych świadków, wśród których znajdowało się sporo krewnych oskarżonych.

Sensacją wczorajszego dnia rozprawy było nagłe powołanie na świadka naczelnika wydziału śledczego w Katowicach nadkomisarza Chomrańskiego, który podał z racji prowadzonych w swoim czasie dochodzeń, że ustalił iż między Salem i Bachrachem istnieją najściślejsze więzy i trudnili się oni obaj przemytem nietylko jedbawi, ale także biżuterji i złota.

Za taką jedną sprawę odpowiadał Sal przed sądem okręgowym w Katowicach i był zasądzony na 11 miesięcy więzienia.

Sal zatrudniał specjalne szajki przemytnicze, które doskonale wynagradzał, bowiem przemycały one codziennie znaczne ilości srebra i złota z Polski do Niemiec. Przemytem tym trudnił się Sal od roku 20 do 29.

Co zaś do Bachracha który w tym czasie pozostawał w kontakcie z Salem były pewne dokumenty dane, że w roku 1926 miał on dostarczyć dla Berlina pewne dokumenty.

Na tle tych zeznań, dochodzi do ostrej scysji między świadkiem, a oskarżonym Bachrachem.

Świadka nachodził oskarżony Bachrach kilkakrotnie ofiarowując po wyjściu z policji swe usługi w charakterze prywatnego konfidenta, a także zwracał się do niego szereg razy w sprawie prowadzonych na własną rękę prywatnych dochodzeń między innemi w s wanpieośîgnżcmfgbwkińpp nemi w sprawie głośnej kradzieży biżuterji Ciunkiewiczowej, celem poszukiwania rzekomych złodziejów na Śląsku.

Sesję wyjazdową zakończy.o przesłuchiwanie świadków nadkomisarza Skibińskiego i komisarza Górzyńskiego w sprawie wyjazdów oskarżonych zagranicę dla zakupów przemytu.

Na zeznaniach tych rozprawę katowicką zakończono i dalszy ciąg jej zostanie podjęty we czwartek w Warszawie.

Katastrofa kolejowa pod Ligotą

Parowóz i 6 wagonów rozbite

Wczorajszego rana o godz. 6.33 na przestrzeni kolejowej pomiędzy Kochłowicami a Ligotą, zdążający w kierunku Kołchowic pociąg osobowy nr. 1915 najechał z tyłu na stojący pod sygnałem pociąg towarowy nr. 9691 z taką siłą, że parowóz pociągu osobowego i wagon bagażowy wyskoczyły z szyn i uległy zupełnemu zniszczeniu.

Ostatnie 5 wagonów pociągu towarowego, naładowanych żelazem i szlaką zostały zupełnie zdruzgotane.

Palacz parowozu Ewald Grobosz z Rybnika, zorjentowawszy się w ostatniej chwili w niebezpieczeństwie, wyskoczył z parowozu na szyny, łamiąc sobie przy upadku

Maszynista pociągu osobowego, prawą nogę.

Paweł Grolik wyszedł bez szwanku, jedynie konduktorzy Augustyn Nowak i Franciszek Szymczak oraz bagażowy Antoni ugustyniak — wszyscy z ARybnika, doznali lżejszej kontuzji.

Z pośród pasażerów nikt na szczęście szwanku nie poniósł. Okaleczonego palacza Grobosza przewiozła kolejowa drużyna ratownicza do miejscowego lekarza dr. Wawrzynka, który udzielił mu pierwszej pomocy.

Winę za katastrofę ponosi dyżurny ruchu na stawidle Herman Szymak z Nowej Wsi, który przyznał się, że zapomniał o stojącym pociągu towarowym.

Na miejsce wypadku zjechała komisja śledcza.

———:) ✱ (:———

Stogi płoną

Z Tych donoszą: Z niewyjaśnionej dotąd przyczyny stanęły onegdaj w ogniu stogi słomy na polach pod Tychami, należące do browaru obywatelskiego w Tychach.

Ogień zniszczył sterty, przedstawiające wartość około 5.000 złotych.

Mizerne wyniki obławy

Królewska Huta jest od szeregu tygodni terenem występów przeróżnego rodzaju mętów społecznych, które łowią ryby w mętnej wodzie.

Na te okoliczność zwracaliśmy kilkakrotnie uwagę dając tem do poznania władzom bezpieczeństwa, by się nareszcie zabrały z większą niż dotąd energią do wytępienia zmory wzrastającej z dnia na dzień przestępczości.

W ciągu ostatniej soboty i niedzieli przeprowadziła policja systematyczną obławę na przestępców w wyniku czego ujęto kilkanaście osób za przekroczenia przepisów administracyjnych, oraz 2 osoby ścigane przez sądy, 1 za dezercję oraz 1 za uprawianie tajnego nierządu.

Wiele z pośród zatrzymanych osób otrzyma mandaty karne.

Czerwony kur

Późnym wieczorem ub. niedzieli powstał groźny pożar w zabudowaniach Stefana Kompla przy ul. Nomarki 12 w Świętochłowicach.

Wskutek zaprószenia ognia zajęła się słoma w szopie i niebawem stanęła w ogniu. Szkoda znaczna. Budynek jako też słoma nie były ubezpieczone.

Dwa grzyby w barszczu

W czasie sobotniego targu w Król. Hucie przytrzymano handlarkę Jadwigę Skolikową z Świętochłowic (Polna Nr. 2) za kradzież kosza grzybów ze straganu Władysława Rzażewskiego, który przywiózł ten smaczny artykuł aż ze Strzemieszyc.

Sprytna niewiasta uwinęła się szybko i nim ją odnaleziono postarała się towar wyzbyć.

Skolikową zatrzymano i, po przesłuchaniu zwolniono.

Za „apetyt" na grzyby będzie miała sprawę w sądzie.

———:) ✱ (:———

Pożar w suterynie

Onegdaj popołudniu zajęła się od rozpalonej rury piecyka żelaznego drewniana ściana w mieszkaniu Emilji Szmatlochowej, mieszczącem się w suterynie domu nr. 71 przy ul. 3-go Maja w Król. Hucie.

Zaalarmowana straż pożarna ogień ugasiła, dzięki czemu szkoda jest nieznaczna.

———):✱(:———

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Środa, 11.10. „Horsztyński" o g. 20.

Czwartek, 12.10. „Pocałunek przed lustrem", godz. 20.

Sobota 14.10. „Horsztyński" (dla szkół) godz. 15.30.

Sobota, 14.10. „Musisz sie ze mną ożenić" (premjera) godz. 20.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Piątek, 13.10. „Freulein doktór", Lipiny, godz. 19.

„HORSZTYŃSKI"

Dziś, w środę, dnia 11 bm. o godz. 20 po raz trzeci najpiękniejszy z dramatów J. Słowackiego p. t. „Horsztyński" z entuzjazmem przyjęty przez publiczność. W głównych rolach występują pp. Biesiadecka, Hańska, Marecka Arnoldt, Byliński (Horsztyński), Balicki, Brandt, Czajkowski, Godlewski, Jastrzębski, Modzelewski, Zbyszewski.

Tajemnice toru wyścigowego

ZWYCIĘSTWO RITY

Wielkie wrażenie na torze wyścigowym wywołało ukazanie się Rity w towarzystwie Jura. Zajechali oni samochodem przed wejście do stajen i pieszo udali się w stronę stajni Orłowskiego. Dozorca bramy, który znakomicie pamiętał jeszcze skandal, którego sprawczynią była Rita, trwał przez kilka minut w niemem zdziwieniu i nawet nie spytał się o przepustkę, konieczną do wejścia w obręb stajni wyścigowej. Po drodze spotkali wszystkich dawnych znajomych, którzy kłaniali się im widocznie zdziwieni. Komentowano także żywo fakt, że Rita szła z czołem dumnie wzniesionem do góry, podczas gdy Jur miał wygląd człowieka, biorącego udział w przykrej dla siebie scenie. Rita widziała także grymas niechęci na twarzy Konrada i starała się ciągle nawiązać z nim rozmowę, ażeby wywołać nieco lepszy nastrój. Jednak raziło jego teraz każde jej słowo i w duchu bardzo żałował tego, że dał się unieść zmysłom, a przez to na nowo stał się jej niewolnikiem. Teraz znów wydała mu się nie tak piękna, jak ongiś, widział jej liczne wady, na które nie zwrócił uwagi w czasie spotkania w cukierni, a następnie w czasie bytności w jej domu. Męczyło go poza tem to, że Rita nie pozwoliła mu nawet na krok nigdzie odejść od siebie i z trudnością nawet godziła się na to, żeby zatelefonował do Orłowskiego zawiadamiając go, że normalnie stawi się do pracy. Orłowski widocznie zadowolony z tego, że Jur wreszcie dał znak życia, powiedział natychmiast o bytności Matrasza i o jego obawach co do „Mazepy". Jur obiecał rano być w stajni, ażeby osobiście zbadać na miejscu co stało się najszybszemu i najlepszemu koniowi stajni Orłowskiego.

Ponieważ Orłowski ofiarowywał się, że przyjdzie do stajni i załatwi tę sprawę bez niego, o ile Jur ma coś ważniejszego do załatwienia, ten namawiał go gorąco, ażeby porzucił ten zamiar. Bał się poprostu, ażeby Orłowski nie przyszedł do stajni wtedy, kiedy będzie tam Rita. A ją musiał przecież wprowadzić do stajni, bo nie dawała mu na ten temat ani chwili spokoju.

W stajni, mimo wczesnej pory, zastali już Matrasza, który przyszedł, aby zobaczyć czy zdrowie konia nie poprawiło się. Widok wchodzącej Rity a w ślad za nią i Jura, wstrząsnął nim do głębi. Prędzej spodziewałby się Bóg wie czego, niż tego właśnie spotkania. Nie chodziło mu już o siebie. Przez tak długi czas, odkąd Rita przestała go darzyć sympatją, zdołał wytłomaczyć sobie i zapomnieć o uczuciu, jakie miał dla niej. Teraz chodziło mu tylko o Jura. Wiedział, że wpadnie on w jej ramiona, tym razem już bezpowrotnie, co znowu tragicznie może się skończyć zarówno dla niego jak i dla całego przedsiębiorstwa, które ostatnio tak doskonale wykazywało rozwój. Nie mniej jednak, nie pokazał po sobie żadnego zdziwienia i z uszanowaniem ukłonił się Ricie. Ona podała mu rękę bez słowa. Ucałował ją, a następnie spojrzał na Jura. Stał on zaczerwieniony, nie wiedząc co z sobą zrobić i jak się dalej zachować. Gdy Matrasz podszedł do niego, ażeby opowiedzieć mu o chorobie konia, on rzekł do niego, jak gdyby tłomacząc się:

— Pani przyszła obejrzeć stajnię, chciała zobaczyć nasze nowe konie.

Rita tymczasem już kolejno obchodziła wszystkie boksy i nie mogła dość nacieszyć się piękną postawą i doskonałym wyglądem dwulatków.

— Ze starych koni nie macie już ani jednego?

Odpowiedział jej Kostek, którego dotąd nie znała, a który teraz jak cień chodził za nią, patrząc jej na ręce. Nikt mu nie wydał takiego polecenia, ale on sam wolał tak postępować dla wszelkiej pewności. Znał przecież Ritę, wiedział dokładnie o wszystkiem, co spotkało Matrasza z jej powdu i teraz postanowił pilnie uważać, aby ta piękna kobieta znów nie stała się powodem jakiegoś niemiłego zdarzenia.

— Niestety, proszę pani, niema już ani jednego z tych koni, co były dawniej.

— A gdzie się podziały? — dopytywała się Rita.

— Na to będzie mógł pani odpowiedzieć pan Matrasz.

— Panie Stefku — spytała Rita podchodzącego do niej Matrasza — niech mi pan wyjaśni, co stało się z końmi, które ongiś były chlubą tej stajni?

— Musieliśmy oddać je do stada. Ludzie trochę uprzedzili się do nich, niechętnie widziano w zarządzie ich zgłoszenia do biegów, a wogóle musieliśmy je odesłać dlatego, że stan ich zdrowia nie czynił ich zdatnemi do wyścigów.

Rita była niemile dotknięta tą odpowiedzią, która najwyraźniej godziła w nią. Aby jednak cios odparować, pogroziła lekko palcem Matraszowi i rzekła:

— Ładnie prowadziliście tę stajnię, niema co mówić.

— Tak zwykle bywa proszę pani, gdy gospodarz nie może się zająć swojemi sprawami i leży chory. Tutaj wtedy rządził każdy kto chciał, zresztą po co mam to pani mówić.

Rita spojrzała na niego z wyrzutem.

— Istotnie poco pan mówi takie rzeczy.

Tylko po to, ażeby nikt nie pomyślał, że to z mojej winy stało się to wszystko, nie chciałbym być obciążony odpowiedzialnością. W tej chwili odwołał go Jur i obaj zaczęli rozmawiać na temat choroby „Mazepy". Umyślnie odszedł z nim dalej, ażeby Rita nie słyszała o czem będą mówić. Bał on się, by za jej pośrednictwem wieść o chorobie konia może rozejść się zbyt wcześnie co byłoby bardzo niepożądanem dla przyszłej jego karjery.

Rita tymczasem obeszła wszystkie konie, następnie podeszła do grupy chłopców stajennych, którzy stali w rogu budynku i rozmawiali o czemś z zainteresowaniem.

Wypytywała ich o różne sprawy dotyczące koni. Zadawała pytania wprost nieżenując się ani przez chwilę, że może to nie wypada brać informacje od takich chłopców. Oni zaś mówili wszystko co wiedzieli ponieważ dama owa przyszła z ich dyrektorem. Uważali więc, że posiada pełne prawo do udziału w wewnętrznych tajemnicach stajni. Jur z daleka obserwował tę scenę i w pewnej chwili syknął przez zęby:

— Smarkacze, tyle razy im mówiłem, żeby nie wdawali się z nikim w rozmowy, a to wcale nie pomaga. Trzeba będzie jednego i drugiego ukarać, to zaraz posłuszeństwo będzie większe. Musze im przerwać tę rozmowę.

Jur zbliżył się do Rity, ujął ją pod rękę.

— Pójdziemy, chyba już wszystko widziałaś, zresztą to nic interesującego. Młody materjał koński, jeszcze zupełnie nie wyrobiony.

— Tak sądzisz — ja widzę, że te koniki już nauczyły się niejednego, a kilka z nich wygląda mi na zupełnie dobre.

Mimo, iż Rita chciała mu pokazać, które to właśnie konie według niej mają największe szanse, Jur energicznie ujął ją pod rękę i wyprowadził ze stajni. Nawet z Matraszem nie miała czasu pożegnać się.

Znów autem pojechali na Mokotowską, ale Jur nie chciał już wejść na górę, wymawiając się pilnemi sprawami, jakie ma do załatwienia.

— Znów jedziesz do tych swoich koni?

— Nie, tyle mam spraw do załatwienia na mieście, że prawdopodobnie dziś nie będę mógł już być na polu. Nie będę mógł także dziś być u Ciebie.

— Żałuję bardzo, ale sądzę, że możo znajdziesz wieczorem godzinę czasu?

— Wolałbym się nie zobowiązywać.

Pożegnali się i Rita poszła wolno na górę do mieszkania. Nie zdjęła jednak nawet kapelusza, tylko usiadła na fotelu w saloniku i długo myślała. Potem wstała i zbiegła na dół, zawołała dorożkę i kazała się wieść znów na Pole Mokotowskie. I znów dozorca szeroko otworzył oczy ze zdziwieniem i znów bez słowa wpuścił ją na tor. Ona szła szybkim krokiem w stronę stajni, obawiała się tylko, iż może wbrew zapowiedzi, spotka tam Jura. To byłoby dla niej niedogodne. Ale rychło przekonała się, że w stajni zostali sami tylko chłopcy.

— Zgubiłam tutaj pierścionek, czy nie znalazł który z was.

Kostek, do którego zwrócone było to pytanie, zdziwił się niezmiernie i odrazu powziął podejrzenie, że ów pierścionek był tylko wymówką.

(Dalszy ciąg jutro)

Kącik prawniczo-podatkowy

Jakie przedmioty nie podlegają egzekucji?

Ważne wskazówki dla podatników

W kołach rzemieślniczych i kupieckich często, zwłaszcza w ostatnich czasach, słyszy się skargi i utyskiwania na organa egzekucyjne, zajmujące niejednokrotnie **przedmioty niezbędne do wykonywania zawodu lub prowadzenia przedsiębiorstwa**, a stanowiące w większości wypadków jedyne mienie wielu kupców i rzemieślników dotkniętych skutkami kryzysu gospodarczego.

Ponieważ zajmowanie i sprzedawanie przedmiotów niezbędnych do wykonywania zawodu przyczynia się do **likwdacji warsztatów pracy** i przedsiębiorstw handlowych, a jednocześnie **pozbawia egzystencji wielu pracowników**, ważnem jest zapoznanie się z art. 42 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25 czerwca 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 62, poz. 580) **o postępowaniu egzekucyjnem władz skarbowych**, jak również z rozporządzeniem Prezydenta Rzplitej z dnia 27 październikа 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 93, poz. 802-803) **o sądowem postępowaniu egzekucyjnem.**

Po myśli tych rozporządzeń **nie podlegają egzekucji: przedmioty i surowce, niezbędne do osobistego zarobkowania dłużnika, pracującego ręcznie.**

Pod osobą dłużnika (zobowiązanego), pracującego ręcznie, należy rozumieć **nie tylko osobę pracującą na własny rachunek**, ale także osobę wykonywującą pracę nesamodzielnie (robotnik).

Rodzaj pracy ręcznej nie jest ściśle określony, a zatem należeć tu będzie nietylko przemysł uznany przez prawo przemysłowe za rzemiosło, lecz również każde inne zatrudnienie, byleby było **wykonywane ręcznie.**

Używane więc przez rzemieślników maszyny z napędem ręcznym lub nożnym (np. maszyna do szycia), nie pozbawia ich cechy pracujących ręcznie.

Przedmioty i surowce są zwolnione od egzekucji tylko o tyle, o ile są **niezbędne do osobistego zarobkowania dłużnika** (zobowiązanego). Nie są zatem wyjęte z pod egzekucji przedmioty, **potrzebne do wykonywania rzemiosła** przez pomocników dłużnika, chyba, że właściwość danego rodzaju rzemiosła czyni utrzymanie obcych sił koniecznem (np. narzędzia, używane przez pomocników murarskich, zatrudnionych u mistrza murarskiego, wykonywującego osobiście swój zawód).

Przy tej okazji wypada wyjaśnić, że **kroki egzekucyjne wdraża się po upływie 14 dni od dnia doręczenia upomnienia.**

Urząd Skarbowy może na prośbę dłużnika (zobowiązanego) po dokonaniu zajęcia zawiesić egzekucję, jeżeli dłużnik wniósł podanie o odroczenie płatności lub o rozłożenie na raty należności (§ 33).

Jeżeli w toku egzekucji okaże się, **że bezwzględne ściągnięcie należności spowoduje niewątpliwie ruinę gospodarczą dłużnika**, to Urząd Skarbowy, po należytem zbadaniu jego położenia ekonomicznego, może z urzędu lub na prośbę zawiesić egzekucję albo ją tymczasowo ograniczyć do kwoty, której ściągnięcie nie spowoduje wspomnianego skutku (§ 34).

Organa egzekucyjne winny zaniechać czynności egzekucyjnej jeżeli przed jej rozpoczęciem dłużnik (podatnik) **udowodni odroczenie płatności, rozłożenie na raty, zapłatę** lub umorzenie należności (§ 36).

Termin licytacji winien być tak wyznaczony, by licytacja nie odbyła się wcześniej niż **piętnastego dnia od daty zajęcia** (§ 81).

Powyższe przepisy obowiązują na terenie całej Rzplitej od dnia 1 września 1932 r.

Środa
11
PAŹDZIERNIK 1933

Dziś: Firminy.
Jutro: Maksymili.
SŁOŃCE
Wschód sł. 5.53.
Zachód sł. 4.52.
Wschód ks. 9.17.
Zachód ks. 2.01

RADJO

ŚRODA

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.40: D. c. płyt. 7.32: Chwilka gospodarstwa domowego.

11.57: Sygnał czasu; hejnał z Krakowa.

12.05: Płyty; 12.38: D. c. płyt.

15.40: Pieśń Fr. Schuberta w wyk. A. Dobosza.

16.10: Program dla dzieci; 16.40: „Skrzynka poczt". 16.50: „Symfonja dziecięca" R. Palestra (na 8 instrumentach).

17.25: Recital śpiewaczy Marji Kaupe. 17.50: „Skrzynka pocztowa rolnicza".

18: Odczyt: „Przemiany duchowe Jana Władysława Dawida"; 18.20: Płyty.

19.25: Feljeton literacki: „Trzy debjuty poetyckie".

20: Audycja pogodna: „W składzie nut między 5-tą a 7-mą popołudniu".

21: Feljeton: „Metamorfozy niemieckie" — wygł. red. St. Dzikowski. 21.15 do 22: Recital skrzypcowy Ir. Dubiskiej.

22.25: Muzyka taneczna.

23.05: D. c. muzyki tanecznej.

CZWARTEK

WARSZAWA (Dług. fali 1411,8 m.).

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.40: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.05: Płyty. 12.35: Poranek szkolny z Filharmonii Warszawskiej.

15.40: Muzyka lekka.

16.40: Odczyt: „Nasze prawo do pracy". 16.55: Koncert solistów.

17.50: „Nowiny rolnicze".

18: Odczyt „Zwycięstwo Sobieskiego pod Parkanami" w dniu 9 października 1683 r." 18.20: Słuchowisko: „Most" pg. Szaniawskiego.

19.25: Odczyt aktualny.

20: Koncert.

21: „Skrzynka pocztowa techniczna" 21.15: D. c. koncertu.

22.10: Muzyka taneczna.

23.05: D. c. muzyki tanecznej.

POD MASKĄ MIŁOŚCI

Pożycie Haliny Narzyńskiej w domu rodzinnem, z najbliższemi osobami, które ongiś tak kochała, stało się teraz dla niej jednem pasmem udręki. Nie było dnia, by nie wynikały jakieś nieporozumienia, które kończyły się zazwyczaj jej spazmami i chorobą ojca. Chociaż napozór nie krępowano jej swobody, to jednak, gdziekolwiek skierowała swe kroki, wszędzie widziała wypatrujące ją oczy służby i miała wewnętrzne głębokie przekonanie, iż wszyscy ludzie zatrudnieni w pałacu, otrzymali polecenie ścisłego strzeżenia jej osoby. Nie mogła dłużej znieść takich męczarni i wreszcie postanowiła poważnie rozmówić się z ojcem. Rozmowę tę odkładała dotychczas, sądząc, że nastroje się zmienią, że nie dojdzie do tego, aby musiała zażądać od rodzonego ojca, należnych jej po matce pieniędzy, jednak, ponieważ sytuacja pogarszała się stale, uznała za konieczne czemprędzej przerwać ten stan. Zazwyczaj ojciec wzywał ją na rozmowy, a bez jego wezwania Halina nigdy nie pokazywała się na dole. Teraz poszła sama i śmiało zapukała do drzwi gabinetu ojca. W chwilę później weszła. Ojciec zdziwił się z powodu tej wizyty. W pewnej jednak chwili twarz jego ożywił uśmiech radosny. Może córka nareszcie uznała swój błąd, może przychodzi ażeby wyjawić mu swój żal, ażeby prosić o przebaczenie. Ale twarz Haliny nie wyrażała skruchy, przeciwnie, malował się na niej upór bezwzględny. Usiadła w fotelu i zaczęła mówić:

— Ojcze tak dłużej trwać nie może, męczymy się oboje. Mnie jest żal ogromnie twego zdrowia, którego nie masz zawiele, żeby ciągle staczać spory ze mną. Ja także męczę się tutaj i duszę jak w klatce...

— A więc doszło do tego, że dom rodzinny, w którym się urodziłaś i wychowałaś nazywasz klatką?

— Tak, inaczej niestety nie mogę powiedzieć. Jesteście dla mnie wszyscy bardzo dobrzy, ale ja już swemi myślami jestem zupełnie gdzieindziej, przy moim drogim Jerzyku.

— Ależ to złodziej i oszust — krzyknął ojciec.

Córka spojrzała nań z wyrzutem.

— I znów powtarzasz mi to samo, znów rzucasz na niego, niczem nieuzasadnione oskarżenia. Wszak prosiłam cię ojcze, ażebyś oszczędził mi tych słów i wstrzymał się z wydawaniem tak kategorycznych określeń, aż do czasu gdy wyjaśni się jego sprawa. A na to już długo nie będziemy czekać.

— Cóż więc chciałaś mi powiedzieć?

— Chcę, abyś pozwolił mi wyjechać. Chcę zacząć życie samodzielnie.

— Niestety, nie mogę tego przyrzec, jesteś jeszcze nie przygotowana do samodzielnego życia, pracować nie umiesz, a pieniędzy nie masz, więc wziąłbym wobec świata ciężką odpowiedzialność na siebie, gdybym cię w tej chwili wypuścił ze swego domu.

— Drogi ojcze, ja nie sądziłam, że będziesz mi robił trudności z podjęciem tej sumy, która mi się należy.

Ojciec zerwał się z fotela.

— Jakiej sumy? O jakich pieniądzach ty mówisz, przecież ja jeszcze żyję, przecież jeszcze nie rozporządziłem swym majątkiem.

— Ojcze, bolesne jest to dla mnie bardzo co mówisz i wprost przez gardło nie może przejść to, o co chcę cię dziś prosić. Wszak po mojej matce zostały pieniądze z jej posagu. Miały one być moim posagiem. Daj więc mi, ojcze, to, co mi się należy, albo choćby część tego, a pójdę sobie w świat i nie będziesz miał więcej wyrzutów sumienia, że zostawiłeś mnie bez grosza.

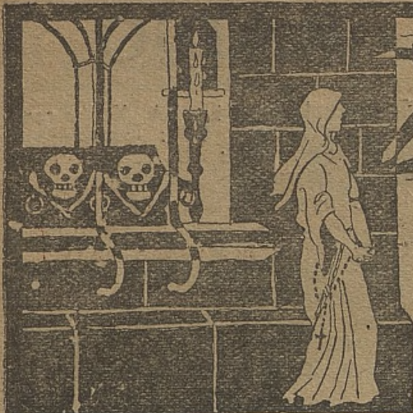
Ojciec nadal stał koło fotela i drżał na całym ciele. Z jego twarzy uciekła ostatnia kropelka krwi. Był blady, jak trup.

— A więc do tego zmierzałaś, no to się dowiedz, że...

Głos Narzyńskiego załamał się, nogi ugięły się w kolanach i za chwilę, bezwładnie, jak pień drzewa opadł na fotel.

Halina krzyknęła przeraźliwym głosem i na to wpadł do pokoju służący. Ojciec leżał nieprzytomny.

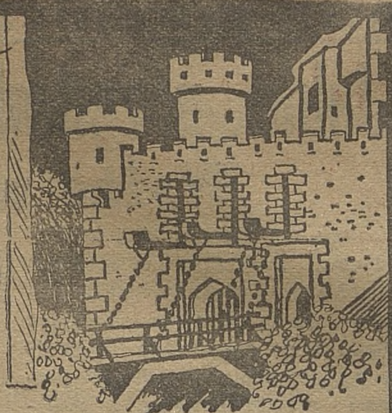
(Dalszy ciąg jutro)



ZŁOWROŻBNA ZJAWA

DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości



Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI

w/g H. H. w w. prz. liter. op. oraz rysunki projektował:
Stanisław Ludwik Lewicki

Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

— To co? No to co??—podjął znowu burgrabia, powstając z hałasem od stołu. — Przed chwilą przyrzekła mi siostra nie grozić, a znowu słyszę owo wiele mówiące — bo... Ale na mnie gwałtem niczego się ni wymusi. — A pozatem do krocset czartów — mam tego już powyżej uszu! Co to znaczy?!! Nie dam się więcej za nos wodzić!!!

Przy tych słowach podszedł Zaborowski do okna, które z łoskotem otworzył. Potężnym głosem zaryczał on na dziedziniec klasztorny przez uchylone okiennice:

— Hej — Kazimierzu! Podaj mi strzemię! Odjeżdżamy.

— Tak jest, jasny panie — zabrzmiały głosy na podwórzu, gdzie zapanował w tej chwili niebywały ruch. Wszyscy krzątali się około wyjazdu.

Ksieni pojęła, że tą drogą niedaleko zajdzie. Dlatego usiłowała popróbować szczęścia z innej strony, Z furjatem trzeba ostrożnie. Ozwała się tedy łagodnie:

— A więc wyjeżdżacie bez zgody?

Trudnoby jej było później poradzić w tej całej sprawie cokolwiek.

Była ona przed burgrabią o wiele za bezsilna.

W myśli zbierała sobie wszystkich swoich zwolenników, którzyby bez wahania za nią się opowiedzieli na wypadek jakiegoś ostrzejszego sporu.

Odbyło się to w jej zmęczonej głowie z błyskawiczną szybkością. Potem usiadła zpowrotem na swojem miejscu — zapraszając ruchem ręki do tego samego i Jarosława, który się do drogi szykował.

Ociągając się — burgrabia usiadł.

I dopiero usiadłszy — rozmyślił się. Wstał znowu i zamierzał wyjść. W refektarzu stawało się coraz ciemniej. Noc już zapadała powoli. A Offka tak się ozwała do zmierzającego ku drzwiom Jarosława:

— Ależ burgrabio. Nie powinniście być stanowczo tak nieugięci. Powiedźcież mi, ile żądacie za to, aby więźniów wypuścić? Czy może chcecie, ażebym sama cenę okupu narzuciła?

— Nic to nie pomoże. Za żadne skarby nie zrobiłbym tego. Nie ma takiego okupu — na którybym się złakomił w zamianę za wolność tych łotrów.

— A więc tak wam zależy na zemście?

— Zależy mi tylko na prawie.

Przewielebna ksieni milczała.

Przemyśliwała wszystko, ważąc w swej mądrej głowie, a kiedy jej myśl jakaś zbawienna się zrodziła, rzekła:

— Nie zdaje mi się bez zastrzeżeń. Boć jeżeli o prawo chodzi — to więźniowie mnie podlegają, jako poddani klasztorni.

— Ale nie trzeba zapominać, że ten łobuz mnie bezczelnie napadł — a przez to prawa, choćby dotąd klasztorne — przeszły na mnie.

— A cóż z Jagną? Przecie ona was, burgrabio, nie napadła? — głosem pełnym pokory, tłumaczyła ksieni burgrabiemu, widząc, że tylko po dobremu coś niecoś tu jeszcze wskórać może.

— Do Jagny — to ja mam prawo jako dziedzic.

Offka przemyśliwała w dalszym ciągu i — nagle rzuciła myśl, która przed chwilą w jej zakłopotanej głowie się zrodziła:

— Kto ma o tem rozstrzygnąć? My, jako zainteresowani, nie możemy być bezstronnymi. Dlatego proponuję, abyśmy wybrali dowolny skład sądu, który o tem zadecyduje. Przed ten sąd spór nasz wytoczymy—do rozstrzygnięcia.

— Nic podobnego! Nie pozwolę, aby mi ktoś obcy o moim prawie wyrokował. Też coś — ha ha! — zaśmiał się obłudnie.

— Ale lękacie się o prawa swoje! — zauważyła Offka.

— Wcale nie... — tłumaczył się burgrabia.

— A jednak tak jest. I powtarzam raz jeszcze, że wy szukacie tylko zemsty — a nie prawa.

Burgrabia milczał. Potem, śmiejąc się znowu złośliwie zauważył:

— Chociaż dobrze. Zgadzam się na to. Wybierzemy tedy sąd, przed który spór nasz wytoczymy. Pod warunkiem — — że obie strony dają od siebie równą ilość sędziów, których można sobie dowolnie wybrać.

Wielka ksieni oparła się na ręce, rozmyślając nad rzuconą przez burgrabiego propozycję. W myślach przebiegała kolejno wszystkich swoich dobrych znajomych i przyjaciół — na wyroku których mogłaby bezpiecznie polegać. Jeżeli znajdzie ich odpowiednią ilość—to bezsprzecznie na plan burgrabi się zgodzi.

A więc — najbliższa jej sercu rodzina ze strony matki. Wszyscy jej członkowie nienawidzą tak burgrabię jak i jego protektora wielkiego księcia Przemysława za to, iż oni właśnie przy czynili się przedewszystkiem do podziału dóbr bytomskich.

Następnie przypomniała sobie całe pokolenie książąt Miedzianogórskich z Oleśnicy, Raciborza — ci napewno staliby po jej stronie, gdyby zaszła potrzeba sądzenia sprawy klaszaoru i Zaborowskiego.

A i o przeorze z Wrocławia także nie zapominała, którvby bezwzględnie po jej stronie stał, chociażby tylko dlatego, że sam jest osobą duchowną i prędzej uwierzy siostrze zakonnej, niż świeckiemu hulace.

Gdyby więc tych wszystkich na sedziów podała — może być zupełnie spokojna, że burgrabia nie bardzo mógłby ją wystraszyć

Całkiem oczywiste, że burgrabia myślał dokładnie o tem samem, sumując w myślach swoich zwolenników, a przedewszystkiem tych — których z jakowychś tajemniczych powodów w szachu trzymał.

(Dalszy ciąg jutro)

Plon, niesiem plon...

Straż graniczna nie śpi...

Obfity jest codzienny plon straży granicznej. Dniami i nocami czuwają na pograniczu patrole, by ukrócić swa wolę szkodników Państwa, przenoszących z pominięciem opłaty celnej artykuły zakazane lub też objęte cłem ochronnem.

REWIZJA

W leżącem tuż na pograniczu domu Sylwestra Gibały w Starem Górecku przeprowadzono rewizję, gdyż zachodziło podejrzenie, że mieszkanie Gibały służy za składnicę przemyconych z Niemiec towarów. Znaleziona para złotych obrączek oraz kryształowy garnitur do wódki uległy zajęciu.

STRZAŁY NA ZIELONEJ GRANICY

Do częstych należą strzały oddawane przez strażników za uciekającymi przemytnikami.

Nocy wczorajszej natknął się patrol na kilku przemytników, usiłujących się przedostać przez pas graniczny z towarem do Polski.

Zatrzymano mieszkańca Brzozowic Artura Arndta z 20 kg. rodzynków i 2 kg. gałki muszkatułowej.

W tych samych niemal warunkach i na tym samym odcinku zatrzymali strażnicy powracających z Niemiec przez zieloną granicę Pawła Bandurę, Franciszka Kunę i Jerzego Zagłówka mieszkańców Wielkich Piekar.

Odprowadzeni do policji a następnie zwolnieni, zdołali powtórzyć w dniu wczorajszym sforsowanie granicy do Niemiec. I tym razem szczęście im nie sprzyjało. Dostali się do „paki".

O godz. 3.30 nad ranem zostali zatrzymani koło kol. Stare Górecko powracający z Niemiec z tobołkami Kalus Denta oraz Józefa i Wiktor Hokowie z Szarleia.

Zdołano im odebrać 9 kg. pomarańcz, bowiem resztę towaru porzucili po stronie niemieckiej.

KONFISKATA.

Na odcinku pod Brzezinami Śl. osaczył patrol „zielonków" Franciszka Plazę i Władysława Krawczyńskiego z Król. Huty, którzy z przemytem zamierzali przedostać sie do Polski.

Nie było jednak drogi powrotnej zaczem przemytnicy postradali 18 kg. rodzynków i 9 wielkich orzechów kokosowych.

Obydwu „poproszono" do urzędu celnego w Brzezinach.

Strzeżcie się pokątnych pisarzy!

Prawdziwą plagą ludzi łatwowiernych są t. zw. „winkelszrajberzy" których zasadą jest naciągnąć klienta na gotówkę, ale za to niczego nie załatwić.

Tak też miała się sprawa z niejakim Augustynem Gojnym zam. w Świętochłowicach do którego w grudniu r. ub. zwróciła się w pewnej sprawie pani Anastazja Wróblowa.

Gojny „naciągnał" ją na 40 zł. tytułem kosztów; sprawy nie ruszył z miejsca a gotóweczkę nie raczył nawet zwrócić.

Poszkodowana udała się do policji z prośbą o „pouczenie" oszusta.

Znajdzie się on niebawem na ławie sądowej.

ABONAMENT miesieczne w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50. zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50. specjalne zł. 1.50. reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Redaktor: Józef Książek. Wydaw ca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.